

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce  
Instytut Pamięci Narodowej  
Środowisko Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej  
w Warszawie

Pragnę podać niektóre fakty tragicznych wydarzeń z 1943r. w mojej rodzinnej wsi Zielony Dąb gmina Buderaż pow. Zdołbunów woj. Równe na Wołyniu jako uzupełnienie do zbioru wydarzeń z tamtych lat opracowanych przez panów: Józefa Turskiego i Władysława Siemaszko strona 53 AGK 27 WDAK IV/28.

W pierwszych dniach maja 1943r. Ukraińcy zamordowali Polaka mieszkańca naszej wsi Jana Łozińskiego. Trzech nieznajomych nam Ukraińców uzbrojonych w karabiny zmusili w./w. do odwiezienia ich do przysiółka naszej wsi "Sporny Kąt" gdzie strzałem w głowę kulą rozrywną zamordowali swoją ofiarę. Odnalezione / przez jego żonę i rodzinę / zwłoki w./w. leżały na wozie z związanymi rękami ku tyłowi z rozszarpaną twarzoczaszką której fragmenty z krwią i tkanką mózgową oklejały gałęzie tarniny przydrożnej. Liczne zasinienia na powierzchni ciała świadczyły o torturach zadanych przed śmiercią a opalone <sup>w tył</sup> na tylnej części głowy o oddaniu strzału z bliskiej odległości. Po upływie około 2 tygodni w przysiółku "Pasieka" Ukraińcy zamordowali Stanisława Bublę ur. w 1926r. w domu niedalekich ich sąsiadów - Strzeleckich. Widziałem w./w. leżącego w kałuży krwi z raną postrzałową lewej okolicy skroniowej po 2 godzinach <sup>cał.</sup> morderstwa.

W dniu 3 lipca 1943r. banda ukraińskich nacjonalistów dokonała masowego mordu Polaków mieszkańców naszej wsi w tym mojej rodziny. Bandydzi otoczyli wieś z wszystkich stron obławą i zgromadzili wszystkich schwytanych na naszym podwórzu. Otoczono szczelnym kordonem / z którego udało się umknąć ~~szeszakom~~ bratu Ambrożemu / i pojedynczo siłą wciągano do stodoły a tam uśmiercano przez wielokrotnie zadawane rany kłute w klatkę piersiową w okrutny sposób znęcając się przed ostatecznym zadaniem śmierci.

W pierwszej kolejności odebrano ojcu siekiere i pierwszego wciągnięto do stodoły / ten fakt widział jeszcze brat Ambroży i słyszał błagalne prośby cioci Justyni o darowanie wszystkim życia i pozwolenie opuszczenia na stałe miejsca zamieszkania.

Na zwłokach ojca naliczyłem około 17-19 ran kłutych w klatkę piersiową a kończyny górne leżały obok ciała. Matce wyrwano zrak najmłodszego brata Aleksandra 3,5 lat i chwyconemu za nogi roztrzaskano

głowę o słup stodoły - leżał obok nie zwęglony / ten fakt widzieli sąsiedzi ukraińscy/. Matka leżała obok ojca z rozrąbaną głową na dwie połowy. Wszystkich spalono w zamkniętej stodole.

Większa część zwłok leżała na klepisku stodoły w mniejszym stopniu spalone bo były nasiąknięte krwią która miejscami sterczała w spieczonych łuskach razem z nasiąkniętą ziemią.

Zwłoki które leżały na słomie i przy ścianach były bardziej zwęglone trudniejsze do rozpoznania .

Wśród zamordowanych rozpoznaliśmy:

Ojca Wacława Wereszczyńskiego syna Antoniego ur.w 1894r.

Matkę Weronikę Wereszczyńską z domu Kulesza ur.w 1904r.

Siostrę Marię Wereszczyńską lat 7.

Brata Stefana Wereszczyńskiego lat 9.

Brata Piotra Wereszczyńskiego lat 5,5.

Brata Aleksandra Wereszczyńskiego lat 3,5.

Młodsze brata naszego ojca -Kazimierza Wereszczyńskiego.

Żonę w./w.Kazimierza -Ludwikę Wereszczyńską.

Córki w./w.:Helenę Wereszczyńską lat 9.

Zofię Wereszczyńską lat 7.

Marię Wereszczyńską lat 5.

Młodsze siostry naszego ojca:

Marię Wereszczyńską córkę Antoniego i Karoliny.

Justynę Wereszczyńską córkę Antoniego i Karoliny zamężna Borowska, obywatelka francuzka.

Dzieci naszego sąsiada - stryjecznego brata naszego ojca -Wereszczyńskiego Łukasza:

Edwarda Wereszczyńskiego lat 13.

Józefę Wereszczyńską lat 11.

Władysława Wereszczyńskiego lat 9.

Z rodziny następnego sąsiada - stryjecznego brata naszego ojca -Marcelego Wereszczyńskiego:

Żonę w./w. Zofię Wereszczyńską.

Córkę w./w. Stefanię Wereszczyńską lat 10.

Troje dzieci następnych sąsiadów Jasińskiego Adolfa i Antoniny z do-  
Wereszczyńskich. -III

Córka Aniela Jasińska lat 9.i dwoje młodszych dzieci w./w.

Z rodziny dalszych sąsiadów Krasickich:

Bronisławę Krasicką lat 10 i jej matkę -imienia nie pamiętam.

Kilkanaście zwłok bardziej zwęglonych szczególnie dzieci nierozpoznano.

Pod osłoną nocy wracaliśmy z bratem Ambrozym/kilkakrotnie aby pochować zwłoki pomordowanych w wspólnym grobie w naszym sadzie.

Każda nasza czynność grzebania pomordowanych omal nie skończyła się



śmiercią ponieważ robiono na nas zasadzki aby nas zabić dla zlikwidowania świadków.

W czasie obławy uciekających bandyci zastrzelili:

Naszego sąsiada Wereszczyńskiego Łukasza.

Córkę w./w. Wereszczyńską Jadwigę lat 19.

Zehwytanych w obrębie własnych zabudowań zamordowali bandyci w ich domach w taki sposób jak tych w stodole.

Całą rodzinę Krajewskich:

Jana Krajewskiego i jego żonę - imienia nie pamiętam.

Syna w./w. Kazimierza Krajewskiego i jego żonę - Rozalię ? z domu Sliwińska.

Syna ich sąsiadów Józefa Wereszczyńskiego <sup>12 lat</sup> s. Marcelego i Zofii Wereszczyńskich.

W następnej rodzinie :

Krajewskiego Kajetana i jego żonę oraz sąsiadkę Wereszczyńską Marię żonę Antoniego Wereszczyńskiego.

W pierwszej połowie sierpnia 1943r. Ukraińcy zamordowali Romana Krasickiego ponad 100 letniego staruszka - Polaka mieszkańca Zielonego Dębu w bardzo okrutny sposób. Powieszono go za nogi torturowany - bity pałkami aż do upadku na ziemię - dobitny do ostatecznej śmierci.

Późną jesienią 1943r. Ukraińcy zamordowali dwoje dzieci: Czesławę i jej młodszego brata Wereszczyńskich t.j. córkę i syna małżonków - Antoniego i Marii Wereszczyńskich - ostatnich polskich mieszkańców Zielonego Dębu.

P.S.

Okoliczności związane ze śmiercią Romana Krasickiego i dzieci Wereszczyńskich w./w. miały następujący epizod.

Grupa naszych uciekinierów tymczasowo schronionych w miasteczku Szumsk zorganizowała kilkusobową wyprawę do Zielonego Dębu w celu ułatwienia ucieczki żyjącym tam jeszcze w./w. dzieci Wereszczyńskich i Romana Krasickiego. W tej wyprawie brałem udział wraz z swym stryjcem Stanisławem Wereszczyńskim. Pod osłoną nocy dotarliśmy w pobliskie otoczenie naszej wsi i w czasie obserwacji z ukrycia rozpoznaliśmy idącego w naszym kierunku od strony "Pasieki" Romana Krasickiego - czyli jeden z celu naszej wyprawy. Zaproponowaliśmy mu wspólny powrót do Szumsk ale on zdecydowanie odmówił i oświadczył że pozostanie do końca swego życia i tak już nie długiego bo 100 lat przeżył i dodał, że sąsiedzi są mu życzliwi a wokolicach od dawna panuje spokój. Wiedział o życiu w./w. dzieci Wereszczyńskich ale nie znał obecnego miejsca ich pobytu. Nakazaliśmy aby nie wspominał nikomu o naszym spotkaniu pod groźbą największych konsekwencji z śmiercią włącznie dla niego i dla nas. Jak potwierdziły następne wydarzenia ten 100 letni staruszek - Roman Krasicki jednak niedo-~~tarz~~ trzymał nam obietnicy i po powrocie do wsi opowiedział o naszym

spotkaniu swoim "życzliwym" sąsiadom. Ten błąd zdecydował o jego śmierci i zgroził naszemu życiu. My przewidując przebieg takiego scenariusza wydarzeń zmieniliśmy miejsce naszego pobytu. Po upływie około 2 godzin od chwili jak w./w. staruszek widział się z nami stwierdziliśmy, że jesteśmy otoczeni przez uzbrojonych w karabiny około 20-30 osobników rżstawionych w teralierę i przeczesujących teren naszego ukrycia. W zamaskowaniu pod rozłożystymi gałęziami młodych sosen i zarosniętych wysoką trawą przeczekaliśmy krytyczny czas "przeczesywania" przez w./w. głośno porozumiewających się między sobą. Jeden z tych tropicieli zatrzymał się chwilę w bezpośredniej odległości obok nas i w odpowiedzi innemu powiedział "nyma ich tu".

Pod osłoną nocy wycofaliśmy się na umówione miejsce spotkania z pozostałymi osobami naszej wyprawy i wróciliśmy do Szumska.

Jasińska Antonina w poszukiwaniu w./w. dzieci swego brata Antoniego Wereszczyńskiego przebywała cały dzień ubiegły w wsi wiedziała cały przebieg z szczegółami okoliczności śmierci w./w. Romana Krasickiego i przekazała nam to wydarzenie.

